DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 22. Sobota, 16 (28) Stycznia. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Swiąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane. We wszystkiem co dotyczy Dziennika należy odnosić się wprost do Dyrekcji

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.— Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5.— Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5.— Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.—Półrocznie rs. 4 k. 60.—Kwartalnie rs. 2 k. 30.—Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

Miesięcznym naszym prenumeratorom w Warszawie przypominamy, iż nadchodzi czas odnowienia prenumeraty; opóźniających się zaś prowincjonalnych prenumeratorów ostrzegamy, że mamy bardzo mały zapas numerów styczniowych i nie będziemy niedługo w stanie dostarczać kompletów naszego Dziennika za upływający miesiąc.

Niezwłocznie rozpoczniemy w odcinku, druk dwutomowej, pośmiertnej powieści

J. A. MINISZEWSKIEGO,

pod tytułem:

CIERNIE KWITNĄCE,

obrazek z życia warszawskiego.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa d. 16 (28) Stycznia.

Dziś większy brak nowin niż kiedykolwiek; do tej suszy politycznej jeszcze bardziej przyczynia się to, że wczoraj nie nadeszły wieczorne dzienniki, *La Patr.*, *La Fr.*, również jak i *Nord* i *Indép. bel.*, rannej edycji.

We Francji encyklika ciągle jest na porządku dziennym; list biskupa strasburgskiego do ministra wyznań, z okoliczności tej napisany, zasługuje na uwagę. W liście tym wyłożona jest teorja, którą dziennik liberalny, *le Courrier du Dimanche* poprzednio już rozwijał, choć wychodząc z innego punktu widzenia: teorja ta polega na tem, że zasady encykliki o wolności wyznań i opinjach filozoficznych, nie są w gruncie przeciwne ogólnemu systematowi prawodawstwa francuzkiego w przedmiocie jawności zdań i wyznań, i że nawet w gruncie rzeczy, zgadzają się z tym systematem w całości wziętym. „Wyznawcy jakiegokolwiek obrządku nawet „chrześciańskiego, nie wpisanego jednak w „poczet wyznań uznanych," powiada biskup Strasburgski, „nie mogą się zgromadzać i „otworzyć świątyni dla spełniania obrządków „tego wyznania, nie otrzymawszy poprzednio „upoważnienia od rządu, upoważnienia którego wydanie jedynie od woli rządu zależy, „i które w każdej chwili może być odwołane." Przytoczywszy inne jeszcze podobne wypadki, biskup Strasburgski stawia wniosek iż, „pomiędzy prawodawstwem które urzeczywistniłoby zasady encykliki, w przypuszczeniu narodu używającego jedności katolickiej, a naszem nowożytnem prawodawstwem francuzkiem, upatruje wielką, bardzo „wielką różnicę, co do mniejszego lub większego wprowadzania tych zasad, lecz nie „widzi radykalnej ich sprzeczności."

„Przykłady nie bez słuszności i z wielką „zręcznością przez biskupa Strasburgskiego „przytoczone," powiada *J. des Déb.*, „przywodzą nam raz jeszcze na myśl reformy jakich „prawodawstwo nasze wymaga pod względem zgromadzania się, wychowania i prasy. „Przykłady te przypominają nam raz jeszcze, „że ani wyznania, ani opinje filozoficzne nie „używają we Francji takiej wolności, jak ludzie mało zastanawiający się skłonni by byli „sądzić."

Telegram z Paryża donosi nam o wypadku wyborów do rady prezbyterjalnej kościoła reformowanego, które tam miały miejsce 22 i 23. Stronnictwo zwane prawowiernem zwyciężyło słabą większością. P. Guizot nie wybrano, lecz pomiędzy nim a kandydatem liberalnem, ma się odbywać balotowanie.

W Paryżu umysły bardzo są zajęte mową, jaką ma mieć Cesarz 15 lutego przy otwarciu posiedzeń izb, i niecierpliwie wyglądają w jaki sposób będzie w niej traktowana kwestja religijna. Przewidują nawet pewne zmiany w konkordacie i statucie organicznym; zmiany te w ten sposób byłyby dokonane, iżby wydobyły rząd z trudnego położenia, spowodowanego obecnemi stosunkami jego z biskupami.

Z Włoch nic nowego, chyba to, że król wybiera się do Neapolu w ostatnich dniach karnawału. Zdaje się, że przed przeniesieniem stolicy do Florencji, monarcha ten chciałby dać dowód względności dla największego miasta z całego królestwa.

Kwestja dominikańska zajmuje jeszcze posiedzenia senatu hiszpańskiego. Opuszczenie i zachowanie tej zdobyczy znajdują wymownych obrońców. Książę de la Torre, w bardzo długiej mowie usiłował dowieść, że opuszczenie San-Domingo wyrządziłoby szkodę Hiszpanji. Książę jest przekonany, że wyspa po opuszczeniu jej, zostałaby natychmiast zajęta przez Haitan. Książę Walencji odpowiedział mówcy, prostując przypisane mu wyrazy. Prezes rady ministrów stanowczo zapewnił, że opuszczenie wyspy San-Domingo zawsze uważał jako bardzo naglącą potrzebę, i że wszystkim którzy go o jego zdanie zapytywali, zawsze w tym duchu odpowiadał.

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

W przeszłem sprawozdaniu teatralnem, zastrzegliśmy sobie prawo pomówienia słów kilku o ostatniem przedstawieniu „Dożywocia" Fredry, w najbliższym fejletonie. Dziś jednak, zrzekamy się tego prawa, i zapewnie nie dotrzymamy danego pod tą formą czytelnikom naszym przyrzeczenia. Wprawdzie, *Dożywocie*, jako jedna z najwydatniejszych kreacij fredrowskich, jako upostaciowanie ogólnej wady społecznej w jednym wyrazistym, ostro, karykaturalnie nawet narysowanym typie *Łapki*, — będzie długo jeszcze ozdobą repertuaru komedji polskiej, wraz z innemi sztukami tegoż autora, tak jak Skąpiec Moliera jest niespożytym żywiołem dla wszystkich scen dramatycznych w Europie całej; lecz przypominamy sobie, że raz już, przed kilku miesiącami wprawdzie, napisaliśmy pod tąż samą rubryką obszerniejszy rozbiór tegoż samego utworu, a przeto i dzisiaj, nic innego i nic nowego do powiedzenia nie mając, zostawiamy *Dożywocie* w spokoju, powstrzymując nawet gwałtownie cisnącą się pod pióro admirację dla nieporównanej gry Królikowskiego w tej sztuce.

Prawda, że niemniejsze podziwienie i równąż sympatję widzów, wzniecił ten znakomity artysta podczas ostatniej reprezentacji *Płaczu i Śmiechu*, gdzie i p. Palińska również, pełną czucia deklamacją, jak i wybornem odegraniem ostatniej sceny z listem—dzieliła świetny tryumf pana *Bidot*, który pomimo zbawiennych rad i przestróg swojego poprzednika (notarjusza) nietylko samego siebie, lecz i publiczność całą ustawicznie do *śmiechu* i do *płaczu* wzrusza, dogadzając tym sposobem i nerwowemu systematowi dzisiejszego społeczeństwa i... tytułowi komedji.

O *Przysłudze*, komedyjce jednoaktowej wznowionej dla Rychtera, a raczej tylko o najświeższem jej przedstawieniu, nic nowego do powiedzenia nie mając, przejdziemy już wprost do wczorajszego na scenie Rozmaitości widowiska, złożonego z dawno już nie granej, a jednej z najwyborniejszych komedji p. t. „Zięć pana Poirier" i monodramatu „Floryny."

Wielu z nas jeszcze pamięta, jak w tej komedji ś. p. Józef Komorowski, przedstawiał rolę Gastona, margrabiego *de Priesles*. Była to uosobiona dystynkcja wielkiego pana, potomka krucjatowych rycerzy, połączona z lekkością, ironją a szykiem angielskiego dżentlemena. P. Swieszewski objąwszy tę rolę po znakomitym poprzedniku swoim, nie dorównał mu wprawdzie pod żadnym względem—ale wyznajemy szczerze, zbliżył się doń bardzo. Szczególniej też w dwóch pierwszych aktach, do chwili, w której sytuacje serjo dramatyczne nie przetwarzają jeszcze, pierwiastkowego charakteru *Gastona*, p. Swieszewski był doskonałym margrabią—a właściwa temu artyście swoboda i dystynkcja ruchów, oraz dobry humor... na scenie, ułatwiały mu wierne odtworzenie i uwydatnienie nawet, tej strony charakteru Zięcia p. Poirier'a; lecz od chwili, gdy z biegu akcji przychodzą na scenę sytuacje serjo dramatyczne, gdy młody arystokrata, dumny i sarkastyczny, poczuwa nagle rodzącą się w sercu miłość i uwielbienie dla żony, którą za pretensjonalną parwenjuszkę i za dziecko dotąd uważał; gdy z jednej strony własny jego honor, zagrożony gburowatą niedyskrecją pana Poirier, z drugiej zaś szczęście i przyszłość cała rozbić się i zniknąć mają, — od tej chwili p. Swieszewski już zstępuje z wysokości gry swojej. Nie powiemy wszelako, żeby i ta część roli była chybioną lub zaniedbaną — owszem, pan Swieszewski opracowywa ją starannie, gra z z zapałem, i nikt z artystów tutejszych, przedstawiających rolę *amantów*, lepiej od niego nie wywiąże się z tego zadania—lecz p. Swieszewski mógłby niezawodnie samego siebie przewyższyć w odegraniu, tej nawet strony charakteru Gastona, gdyby, korzystając z danych mu od natury zdolności, więcej pracował i usilniej kształcił się w obranym zawodzie. Zdolności, choćby i największe, są tylko materjałem w artyście dramatycznym—trzeba ten materjał obrobić, zmiękczyć jak glinę, z której ma powstać pod palcami i dłutem snycerza model posągu! Nieboszczyk Komorowski, oprócz głosu i oczu, dwóch brakujących p.

W Austrji spór z izbą niższą z powodu kwestji finansowej z każdym dniem większe przybiera rozmiary. Na posiedzeniu komitetu finansowego w d. 26-ym, rząd oświadczył gotowość przedsiębrania w miarę możności okrawań budżetu, jeżliby poprzednie warunki rządowe przyjętemi zostały, a mianowicie, dozwolenie przenoszenia kredytów (*revirement*) w obrębie jednych i tych samych gałęzi (*ressorts*), tudzież bezwłoczne przystąpienie do budżetu na rok 1866 w tych samych okolicznościach. Wydział uchwalił wniosek Grocholskiego, aby odrzucić uprzednie warunki, dopóki rząd nie wymieni cyfry, na jakąby chciał przystać. Następnie ministrowie opuścili salę obrad. Wydział finansowy przedsięweźmie sam od siebie obcinanie pozycij wydatków budżetowych.

N. Fr. Pres. ogłasza telegram z Pesztu, donoszący, że sejm węgierski będzie zwołany 15 kwietnia, a otwarty 15 maja. Z drugiej znowu strony telegrafują z Wiednia do berlińskiej *Börsen u. Hand. Z.*, że postanowieniem cesarskiem polecono, aby reorganizacja Węgier przedłożona była sejmowi który ma w jak najkrótszym czasie być zwołany.

Z Ameryki niema wiadomości z widowni wojny.

Dziś rozpoczynamy w naszych szpaltach przekład głównych ustępów z świeżo wydanej w Paryżu broszury p. Fouque o ostatniem powstaniu.

* *Ost. Z. Od granicy polskiej, 24 stycznia.* Ważnym środkiem dla wzmocnienia na Litwie żywiołu ruskiego, są liczne tworzące się w tym kraju towarzystwa kościelne czyli bractwa, których zadaniem jest obrona religji grecko-prawosławnej i narodowości ruskiej od propagandy polsko-katolickiej. Protektorami tych towarzystw i ich prezesami są po większej części wysoko postawieni duchowni i urzędnicy ruscy, znaczne zaś zasoby pieniężne, pochodzące z regularnych opłat członków, obracane będą na budowę kościołów grecko-prawosławnych, na zakładanie ruskich bibljotek ludowych, na wydawanie i upowszechnianie popularnych książek ruskich i na inne cele rusko-narodowe. Przed kilku tygodniami podobne towarzystwo otwarte zostało w Kownie wśród wielkich uroczystości kościelnych; założycielem i prezesem tego towarzystwa jest tameczny biskup grecko-wschodni Aleksander. Na prezesa honorowego wybrany został na tej uroczystości metropolita grecko-prawosławny Siemaszko w Wilnie, i na protektora jenerał-gubernator Murawjew. Obaj zawiadomieni zostali o tym wyborze przez telegraf, i tąż samą drogą otrzymano niezwłocznie odpowiedź, że wybory te zostały przyjęte.

* *Osts. Z.* Rząd królewski w Gombinie podał pod d. 20 b. m. do wiadomości powszechnej, „że w ciągu ostatnich kilku miesięcy, znaczna liczba wychodźców polskich, będących emisarjuszami rewolucyjnego polskiego rządu narodowego, mającego swe siedlisko zagranicą, znalezioną została w okręgu bez legitymacji i bez zameldowania ich władzom policyjnym; aresztowano tych ludzi, którzy przeznaczeni byli do wywołania powstania w sąsiedniej Polsce i dopuścili się tam lub usiłowali dopuścić się rozmaitych innych zbrodni (mordu, rabunku). Przeciw takim nadużyciom zastosować należy z całą energją wszelkie środki prawne”. Władze przeto policyjne powinny stosować się jak najściślej do rozporządzeń rządowych z 1838 i 1856 r. dotyczących meldowania obcych ludzi, oraz do instrukcji prezydjum naczelnego z 1854 r. w przedmiocie przyjmowania, pilnowania pod względem policyjnym, wydawania i wydalania wszystkich wychodźców polskich.

* *Pos. Z. Poznań, 26 Stycznia.* Wczoraj przed i po południu, z polecenia prokuratorji, policja tutejsza zabrała księgarzowi, p. Żupańskiemu, liczne polskie druki rewolucyjne. Przedsięwzięte jednocześnie rewizje u innych księgarzy pozostały, jak słychać, bez skutku.

* *Op. nat.* Prawność dla biskupów francuzkich jest czczem słowem. Na świecie jest tylko jedno obowiązujące prawo: wola papieża, a swobody kościoła galikańskiego odtąd zależą na skłonieniu się przed każdem słowem wychodzącem z ust głowy kościoła. Rada stanu jest tylko zaślepionym sanhedrynem, tylko luftem piekielnym, laboratorjum, gdzie wraz ze złemi prawami, opracowywują postanowienia natchnione przez antychrysta, który zjawił się na świat, przybrany we wszystkie znaki apokaliptycznego zwierza, według nauki dziennika *Monde*, potwierdzonej przez m-gra biskupa z Poitiers. Takie jest w roku pańskim 1865, wzajemne położenie państwa i biskupów. Biskupom zdaje się że spełniają wielki obowiązek, podtrzymując papieża i encyklikę przeciwko narodowemu prawodawstwu i rzucając klątwę na nowe prawo i cywilizację. Rząd także spełni swój obowiązek zmuszając do posłuszeństwa prawu, które powinien wykonywać i bronić. Postępowanie jego wskazane jest przez postępowanie biskupów. Protestacje przeciwko postanowieniu rady stanu nieprzerwanie następują po sobie. Książęta kościoła podnieśli sztandar buntu; prawo musi zachować swą moc. Dzienniki klerykalne są niejako zalane powodzią prozy biskupiej. Encyklikomania ogarnęła wyższe duchowieństwo z wielkiem zgorszeniem niższego duchowieństwa, powstałego z łona ludu i przejętego uczuciami demokratycznemi, których miłość czerpie w ewangelji, również jak i w łonie wielkiego narodu, którego jest członkiem.

* *All. A. Z. Rzym, 17 Stycznia.* Uwaga dworu rzymskiego zwrócona jest obecnie głównie na manifestacje biskupów francuzkich. Nasi monsignorowie powiadają z wielkiem zadowoleniem, że jest to owoc ich usiłowań, i powołując się na przemówienie papieża w dniu nowego roku, przepowiadają, że polityka cesarska natrafi niebawem na nowe trudności. Jakkolwiek przekonani jesteśmy o „usiłowaniach“ tych panów, którzy mają zawsze na ustach gotowy sarkazm przeciw cesarzowi Napoleonowi, pomimo to pozwalamy sobie powątpiewać, iżby duchowieństwo francuzkie zostało zyskane dla encykliki zapomocą argumentów *Osservatore* i t. p. Gdyby rząd cesarski nie był w ciągu dziesięciu lat pochlebiał ultramontanom, w takim razie nie uczuliby się oni tak obrażonymi z powodu nazwania ich stronnictwem agitującem w interesie szkodliwym dla państwa. Tymczasem oprócz mianowania księcia Napoleona wice-prezesem rady tajnej, otrzymano z Francji inną jeszcze niemiłą wiadomość, świadczącą, że arcybiskup Darboy, posiadający wielki wpływ, przywiązany jest nie tyle do stolicy apostolskiej ile do dworu cesarskiego. Z Paryża mianowicie otrzymano urzędowe zawiadomienie, że arcybiskup paryzki ochrzci w lutym syna czerwonego księcia, pomimo, iż ojciec chrzestny tego dziecięcia, król Wiktor Emanuel, jest ekskomunikowany.

* *N. P. Z. Rzym, 17 stycznia.* W dniu Trzech Króli, na mowy dziękczynne jenerałów zakonów franciszkańskiego i karmelickiego, mianych w kaplicy

---

Świeszewskiemu przymiotów—mniej od niego przyniósł z sobą na scenę darów, lecz się wyrobił i wyrósł na znakomitego artystę—przez ciągłą pracę i wszechstronne kształcenie umysłu, chciwego wiedzy i sławy. Niech p. Świeszewski na serjo zrozumie powołanie artysty, niech ukocha sztukę i pracę nadewszystko, a niezawodnie stanie się ozdobą tej sceny, po której dziś jeszcze nierównym stąpa krokiem. Wierzymy iż każdą radę, szczerze i bez złej woli podaną, człowiek z talentem przyjąć może, jeżeli ufa iż podający ją, również jak on miłuje sztukę i przedewszystkiem o jej postępie i rozwoju myśli.

Rychter w roli papy Poirier'a, był dziś jak dawniej, nieporównanym typem wzbogaconego a pełnego skrytej ambicji mieszczanina paryzkiego. Począwszy od charakterystyki zewnętrznej, ubioru, ruchów, aż do wybornej gry rysów, aż do najdrobniejszego gestu—artysta ten przetworzył się, wcielił zupełnie w przedstawianą przez siebie postać. P. Rychter całą rolę teścia odegrał po mistrzowsku, lecz scena, w której on i p. Swieszewski, siedząc za stołem opracowują przyszłe parowstwo byłego fabrykanta flaneli, scena, w której obadwaj artyści rywalizują z sobą w grze nieporównanej—wyszła znakomicie, nic do życzenia nie zostawiając zgoła!

Ale i p. Palińskiej należą się wielkie i zasłużone pochwały za odegranie roli Antoniny córki p. Poarier a żony arystokratycznego Gastona. Artystka ta, której talent serjo dramatyczny, pomaga dzielnie do przedstawiania charakterów umieszczonych w komedji wyższej, opatrzonej sytuacjami dramatycznemi, uwydatniła nam doskonale uroczą postać Antoniny, która jest żywym, woniejącym kwiatem wśród tego obrazu tak prawdziwego, zamkniętego przez p. Augier i Sandeau w ramach salonowej komedji. Artystka przedstawiająca rolę Antoniny, musi bacznie uważać na stopniowanie gry, rozwijającej się wraz z dziejami sztuki i spotęgowanej co raz bardziej akcją innych artystów. Młoda i naiwna mężatka, z dziewiczą barwą, nieśmiała i lękliwa w pierwszym akcie, w drugim już, pod wpływem sytuacji dramatycznych, przeradza się w rozumną i wzniosłego serca kobietę, która umie bronić swojego szczęścia, umie odepchnąć je nawet, jeśli powraca do niej pokalane,—umie wreszcie przebaczyć widząc szczerą poprawę i rozpacz nawróconego męża. Wszystkie te przejścia, p. Palinska odcieniowała z całą delikatnością uczucia, nie stargała ani jednej niteczki w tem pasmie życia zawartego w małym obrazku? W scenie z p. Verdelet (Chomanowskim), gdy po odebraniu listu rywalki adresowanego do Gastona, pyta go o potwierdzenie jej nadziei—p. Palińska umiała połączyć szczerą rozpacz kobiety z naiwnym kaprysem rozpieszczonego dziecka, a w sytucji pełnej efektu, gdy odebrawszy list owej rywalki od ojca który zagraża Gastonowi złożeniem go sądowi, rozdziera ten dokument mogący zhańbić niewiernego męża i oświadcza mu z nieopisaną godnością smutku, „że jest wdową“ od tej chwili—utalentowana artystka nasza doścignęła wyżyn artystycznego poczucia, na które wstępują tylko niepospolite talenta.

Zresztą, cały personel wchodzący do tej komedji pomagał głównym aktorom do wybornego przedstawienia *Zięcia*, mianowicie zaś p. Chomanowski, bardzo dobrze pojął i odegrał nie wielką rolę Verdeleta, wymagającą gry starannej i pilnego zastowania jej do sytuacji ogólnych.

Zakończająca wczorajsze widowisko *Floryna* monodram przedstawiony przez jedną tylko osobę (p. Bakałowicz), rozweseliła widzów wywołując ciągłe oklaski, którymi publiczność nagradza zwykle pełną talentu, gruntownego wyrobienia i czysto francuzkiej werwy, grę tej znakomitej artystki.

Onegdaj przedstawiono po raz pięćdziesiąty szósty, *Orfeusza w piekle*, który ma szczególniejszą własność zgromadzania widzów, nieutrudzonych w admiracji tej dowcipnej lecz nie zbyt dowcipnie reprodukowanej opery. Jednakże to czwartkowe przedstawienie, odznaczyło się, najprzód ukazaniem się w roli kupidyna panny Rybickiej (młodszej) która bez przygotowania zastąpiła p. Kwiecińską umieszczoną w afiszu, za co młodej głosie (?) pochwały—oraz udatnym konceptem Jowisza (p. Ziołkowskiego) który spostrzegłszy nowego kupidyna, ostrzegł go, ażeby mu nie robił takich psot i figlów, jak jego złośliwy poprzednik... Gdyby reżyserja opery naszej, zdecydowała się na zrobienie pewnych odmian w personelu Orfeusza, zastępując lub dublując nawet dotychczasowego Jowisza sympatyczną i genjalną postacią Żołkowskiego a na posadę Eurydyki powołując p. Majeranowską, opera ta, odświeżona w ten sposob, mogłaby na nowo budzić wielką sympatję i gromadzić ciągle chciwą zabawy i oceniającą prawdziwy dowcip publiczność.

W przeszłem sprawozdaniu teatralnem, pominęliśmy niedzielne przedstawienie *Asmodei*, w której jak zawsze, p. Stefańska uroczym i pełnym nieokreślonej gracji tańcem, zdobywała oklaski admirujących jej talent widzów, a w *pas de trois*, 3-go aktu, *La Prima graciosa* nasza, podzieliła swój tryumf i powodzenie z p. Tarnowskim i p. Kowalską, której wraz z nią wykonali ten piękny fragment *Asmodei*, z powszechnem zadowoleniem. Sam tylko tak zwany „taniec z szalami“ w akcie 3 cim, nie udał się jakoś pp. Królikowskiej i Oliwińskiej (starszym). Widocznie brakowało tym dwom tancerkom koniecznej do tego tańca, lekkości i wdzięku.

Dziś wreszcie, afisze zapowiadają nam pierwsze wystąpienie p. Marji Łapińskiej w *Narcyzie Rameau*, na które już oddawna oczekują miłośnicy dramatu, chciwi ocenienia zdolności młodej debiutantki, której powierzchowność odpowiada wszelkim wymaganiom sceny, a o której wrodzonym talencie, wykształconym pod kierunkiem b. Dyrektora Teatru, Jasińskiego i rozwijanym nadto radami Halpertowej—słyszeliśmy bardzo pochlebne zdania. *Al.*

sykstyńskiej, papież odpowiedział, że błogosławiona Marja de Angelis urodziła się w mieście, które niestety utraci wkrótce swą nazwę stolicy państwa; błaga on Boga, ażeby mieszkańcy Turynu nie utracili swej niebieskiej ojczyzny, tak samo, jak obecnie widzą upadek chwały swej ojczyzny ziemskiej.— Stosunki z Francją stają się coraz bardziej natężone, pomimo iż kardynał Antonelli usiłuje w znany swój sposób łagodzić i pośredniczyć; hr. de Sartiges uznaje to chętnie i pozostaje w przyjacielskich stosunkach z kardynałem-sekretarzem stanu, pomimo iż wie co ma trzymać o jego zapewnieniu, że encyklika ma znaczenie jedynie duchowne. P. Desprez, dyrektor we francuzkiem ministerstwie spraw zagranicznych, bawiący tu od niejakiego czasu, użala się mocno na „niewdzięczność" stolicy apostolskiej, i sam nawet hr. de Sartiges, będąc wczoraj na balu u posła portugalskiego, znanego marszałka księcia Saldanha, nie ukrywał bynajmniej swego niezadowolenia. Niezręczny lokaj omal nie obalił na głowę ambasadora francuzkiego całej tacy z limonadą, lodami i winem; ambasador krzyknął do niego: *Prenez donc garde, vous allez me syllaber.* Odezwanie się to zyskało rozgłos z powodu jego znaczenia, bardzo zrozumiałego. Zresztą mocno się uskarżają na ten bal, zastawiono bowiem kolację na 800 osób, podczas gdy zaproszonych gości znajdowało się 2,000.

* *Rus. Inw.* Przez Najwyższy rozkaz dzienny z dnia 12-go stycznia r. b., Jego Wysokość książę Albert Saski, książę Sasko-Altenburgski przyjęty został do służby w pułku konnej gwardji w stopniu porucznika.

* *Rus. Inw.* W Finlandji wprowadzone zostały w używanie marki stemplowe. Odtąd wszelkie podania w wielkiem księstwie pisane będą na papierze zwyczajnym, a następnie do arkusza przylepiana będzie odpowiednia marka. Tym sposobem uniknie się psucia stempli przez niezdolnych pisarzy i naprożnych ztąd kosztów.

* *War. Dnew.* Redakcja otrzymała następną uwagę o koncercie p. Moniuszki, danym w salach redutowych teatru dnia 10 (22) stycznia: „Przeczytaliśmy artykuł dowcipnego fejletonisty *Dzien. Warsz.*, w Nrze 18-m tej gazety, gdzie jest mowa dość szczegółowo o koncercie Moniuszki, i zgadzamy się w wielu rzeczach z autorem, wyjąwszy tylko jego nadzwyczajnych unoszeń się nad utworem Mickiewicza, którego to utworu w żaden sposób nie podobna stawiać tak wysoko i zaliczać „do małej liczby takich arcydzieł, które tylko samo czyste i wyższe natchnienie dobywa z piersi mistrzów i ukazuje światu w aureolicznej nimbie geniuszu."—Jeśli tak się będziemy wyrażali o *Widmach* tej części „Dziadów," do których Moniuszko dorobił muzykę, jakiż odcień zostanie dla drugich, wyższych i daleko wyższych utworów tego samego poety? Zresztą gotowi już jesteśmy podzielić z autorem większą część jego poglądów.—Ale dla czego, mówiąc o biletach dodatkowych (przeszło 150 biletów na nienumerowane miejsca sprzedano w *dodatku*),—nie powiedział, że takowe spowodowały nieporządek? Ci którzy je otrzymali, nie kierując się żadnemi wskazaniami (do czego zwykle stawia się oddzielnych ludzi), wysunęli się przed wszystkich i zajęli znaczną część owego placu przed estradą, gdzie zwykle nikt nie staje. Wielu pomieściło się z niezbyt wielką gracją przed damami, i w końcu wyszło na to, że ci którzy zapłacili drożej za tak zwane na afiszu miejsca *numerowane*, ujrzeli się po za jakiemiś nienumerowanemi *dodatkowemi*. Wszystko ma swe granice; podobnież i rozdawnictwo biletów na jakiekolwiek widowisko lub koncert, powinno być dokonywane w pewnej mierze, wymaganej przez prostą przyzwoitość. Spodziewamy się, że przy powtórzeniu tego koncertu w następną niedzielę, publiczność będzie ochronioną od tego nieporządku, a miejsce przed widzami pozostanie wolne, jak to zwykle bywa na wszystkich dobrze urządzonych koncertach europejskich. Zapewne będą i ludzie wskazujący miejsca, jak to również wprowadzone jest wszędzie, a o czem zapomniano na koncercie 10 (22) stycznia i skutkiem tego wiele osób z publiczności oryginalnie błąkało się, nim zdołało usiąść.

* *G. Polic.* podaje następujące obwieszczenie Warszawskiego Ober-Policmajstra: Stosownie do przepisów stanu wojennego, krewni zmarłych, przy obrzędach pogrzebowych obowiązani są otrzymywać odemnie zezwolenia oznaczające liczbę osób, mających prawo iść za pogrzebem i przechodzić rogatki. Biorąc na uwagę, że zgłaszanie się do mnie osób w tym celu, zamieszkałych w odległych stronach miasta lub przedmieściu Pradze, jest dla nich uciążliwem, pragnąc przeto w miarę mojej możności i pod tym względem ulżyć mieszkańcom, wydałem stosowne rozporządzenie, ażeby policmajstrowie zamieszkałym w ich oddziałach sami od siebie wydawali pomienione zezwolenia; skutkiem więc tego, z żądaniami podobnemi już nie do mnie lecz do właściwych policmajstrów mieszkańcy udawać się mają.

* *Tygodnik Illustrowany.* Nr. 279 wyszedł z druku i zawiera: Ignacy Feliks Dobrzyński (z drzeworytem).—Kronika Tygodniowa.— Przegląd polityki zagranicznej.— Jan z Tęczyna (z drzeworytem).— Zamek młoszowski (z dwoma drzeworytami).—Przegląd pismienniczy.—Korespondencja Tygodnika Illustrowanego.—Szkice z życia warszawskiego (z drzeworytem).—Szachy.—Rebus.

* *Wędrowiec.* Nr. 108, z dnia 26 Stycznia 1865 r. mieści: Francuzki Protektorat w Tahiti (z drzeworytem).— Dziennik Anny Rodway.— Islandya (dokończenie z 3-ma drzeworytami).—Kronika Zagraniczna.—Borneo (z 2-ma drzeworytami).—Franciszek Arago (z portretem).

* W dniu 27 stycznia 1865 r., urodziło się w Warszawie *Chrześcian* płci męzkiej 8, żeńskiej 4; *Starozakonnych*: płci męzkiej 19, żeńskiej 32, razem 63; zaślubieni: *Chrześcianie*: Wojcowicz Aleksander Doktór Medycyny. z Nastalską Józefą; Klukowski Władysław rzeźnik, z Bizelt Teofilą obywatelką; Pączek Jan ogrodnik, z Wiśniewską Katarzyną służącą; Masielewicz Izydor wyrobnik, z Banasiewicz Rozalją służącą; *Starozakonni*: Cymerman Abel utrzymujący omnibusy, z Szumacher Haną; Popielec Szmul, z Sametband Chają; Sztokband Hercek szewc, z Lispel Haną; Podrożnik Nusyn krawiec, z Gomulińską Nuchą; Bondrzel Zajwel, z Landzberg Chindą; Kraiterkraft Hersz, z Mauheim Gołdą; Bronander Izrael z Zytenfeld Hają; Słucki Dawid drukarz, z Raites Ittą; Malinsztejn Jakób, z Festinger Ittą; Feldman Icyk, z Redlus Liwią; Milgran Izrael, z Malkopf Ruchlą; Ginsberg Josek, z Widerszal Fajgą; Zmarli: *Chrzescianie*: Antkiewicz Marjanna lat 84 uboga w dobroczynności; Helbardt Agnieszka lat 72 uboga w dobroczynności; Soowiński Łukasz lat 78, wyrobnik; Kowalska Helena lat 49 służąca; Worobiew Mojsiej lat 25, strażnik policji; Maciejewski Feliks 9 miesięcy; Picknik Wiktorja 1 miesiąc; Perkowska Marjanna 6 godzin; Rogge Emilja 2 miesiące; dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone; dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Preperytz Rafał lat 36, handlujący olejem; Szpiro Mendel miesięcy 7; Brutman bezimienna dni 5; Zaborski Icyk miesięcy 9; dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone; dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone.

Prasa Polska za granicą.

* *Wytrwałość* podaje następujący list z Poznańskiego z 14 stycznia: Wiele miałbym wam do powiedzenia o poznańskiem, lecz może wszystkiemu nie dalibyście wiary, a jednak ręczę wam słowem że nawet w niewoli moskiewskiej nie doznałem tak nieludzkiego obejścia.

Wydobywszy się z niewoli moskiewskiej dążyłem w poznańskie, — granicę szczęśliwie przebyłem—a uszedłszy kilka mil wstąpiłem do dworu wsi Wysocko (powiat ostrowski).

Na spotkanie moje wyszedł lokaj,—wyegzaminowawszy mie kto jestem i czego chcę, poszedł zameldować państwu.— W kilka minut przybył do mnie sam właściciel i zaczął powtórnie egzaminować. Po kilku zapytaniach i odebranych odpowiedziach rzekł:

„Dobrze wam tak—chciało wam się powstania, a teraz się włóczycie, chcecie, żeby nas do reszty z majątków wyzuto? idź do tych którzy cię do rewolucji namawiali, niech ci dopomogą."

I odszedł.

Smutno mi się zrobiło i rzewnie, że z ust rodaka coś podobnego usłyszeć mogłem. W parę minut przyszedł lokaj i przyniósł mi srebrny grosz (6 gr. pol.) Nie wiedziałem co mam odpowiedzieć na podobną nikczemność, — łzy mi tylko spłynęły, z żalem poszedłem dalej, zostawując jałmużnę. Rozpacz mnie brała co począć, gdzie znaleść w tamtych stronach choć jedno polskie serce? Nim przybyłem do powiatu pleszewskiego, po wsiach u włościan prosiłem o pożywienie, bo nie miałem odwagi wstępować do dworów. Nareszcie doradzono mi, żeby się udać do Kuczkowa i Taczanowa (własność pp. Taczanowskich). W Kuczkowie doznałem podobnego przyjęcia jak w Wysocku, nie czekając więc odpowiedzi puściłem się ku Taczanowu. Przed dworem spotkał mnie jakiś oficjalistwa, a nie pytając mnie kto jestem i czego chcę, kazał mi usiąść na ławeczce i czekać aż pan wyjdzie. Nie umiem opowiedzieć co się ze mną działo przez ten czas zanim p. T. do mnie przybył. Zamyśliłem się o swem smutnem położeniu tak, że nie uważałem kiedy p. T. wyszedł. Spostrzegłszy przed sobą mężczyznę bogato przybranego wstałem i skłoniłem się. To p. T. który mnie przywitał temi słowy.

— Jak śmiałeś tu siadać? skąd jesteś, czego chcesz?

Po takiem przywitaniu nie miałem już odwagi prosić go o pomoc. Pan T. powtórnie mnie zapytał:

— No gadaj czego chcesz?

A gdy opowiedziałem, uśmiechnął się szyderczo i rzekł:

— Aż nadto miałem takich gości, niech wam teraz dopomagają ci, co was namawiali do powstania. I odszedł.

Przeszło pół godziny czekałem na odpowiedź i nie doczekawszy się jej, poszedłem dalej.

Na takichto patrjotów napotykałem w ks. poznańskiem. Wiele i bardzo byłoby do mówienia o nich i w ogóle o całem ks. poznań., bo bardzo mała liczba jest takich, którzy znają obowiązki polaka—reszta to niemiecka zgnilizna.

Tu należy mi złożyć podzięki pannie S., za jej pomocą dojechałem aż do Zürich. Wdzięczność jaką jej winieniem zachowam do zgonu, a braciom na tułactwie opowiadać będę, że jedną szlachetną znalazłem duszę w wędrówce mojej przez księstwo poznańskie.

* *Cz.* podaje obszerne sprawozdanie z posiedzenia wiedeńskiej izby deputowanych z 23 go b. m., na którem roztrząsano petycję Langiewicza. Dep. Mühlfeld, po długiej mowie, w następujący sposób sformował wniosek komisji. „W. Izba zechce uchwalić: Petycję przekazuje się rządowi i zaleca „się temuż nagląco tak uwolnienie Marjana Langie„wicza, jak niemniej uchylenie internowania Pola„ków." Minister Mecsery oświadczył w odpowiedzi mówcy, iż celu wytkniętego we wniosku powyższym sam rząd dopiąć już postanowił, a odnośne rozporządzenie już jest w trakcie wykonania. Sprawę tę należy obecnie uważać tylko jako sprawę pieniężną. Obecnie bowiem idzie tylko o to, czy internowany posiada dostateczne pieniądze do podróży za granicę, lub też czy należy mu przyjść w pomoc w razie niedostatku lub wreszcie, czy ma w rękach środek zarobkowania, któryby nakłonił rząd do pozwolenia mu pobytu w kraju. Wskutek tego oświadczenia pana ministra dr. Mühlfeld cofnął swój wniosek. Następny mówca dr. Rechbauer popierał wniosek wydziału. Potem zabrał jeszcze głos w tej sprawie dr. Schindler, a w końcu, według przysługującego mu prawa, sprawozdawca wydziału dr. van der Straas który popierał wniosek przezeń stawiany. Izba przystąpiła do głosowania i wniosek wydziału „podanie Marjana Langiewicza przesyła się minister„stwu, a zarazem zaleca się nagląco uwolnienie „tegoż," przyjętym został ogromną większością.

* *G. Nar. Z Kałusza, 22 Stycznia.* Uroczystość tegoroczna jordanu, uczyniła na nas z pewnej strony przykre wrażenie. Z prawdziwą rozkoszą patrzaliśmy zeszłego roku w to święto, jak procesje sław. i łac. obrządku na czele swych kapłanów, w braterskiej zgodzie udały się do święcenia wody. Toż samo było i na Boże ciało, o czem wasz dziennik w korespondencji z Kałusza chlubnie wspomniał. Musiało więc każdego uderzyć, że nowo przybyły proboszcz obrz. sław. nie wezwał tego roku do tej uroczystości bractwa obrz. łac. Jak się dowiedziałem z poważnego źródła, tłumaczył się tenże paroch, że mu zakazano z konsystorza podobne procesye odbywać wspólnie z bractwami obrz. łac. — O ile do tego wypadku wagi przywiązywać można, nie wiem, w każdym razie uderzył on nas nie mile.

* Do *Czasu* piszą pod 24-m z Wiednia: Przed kilkoma dniami donosiłem wam o niepokojących oznakach z nad granicy tyrolsko-włoskiej. Nowsze korespondencje potwierdzają w ogólności owe doniesienia, dodając, że stronnictwo ruchu postanowiło rozległą agitacją niepokoić prowincje austrjackie przez ludność włoską zamieszkałe, a tem samem niepokoić rząd wiedeński. Agitacja ta rozpoczyna się znów właśnie w chwili, w której z inicjatywy rady państwa jest mowa o dalszej redukcji armji i budżetu; podobnie jak sprawa frjulska, przypadła była w tym samym czasie, w którym rozpoczęto zmiejszenie 2-ej armji, zostającej pod dowództwem fcm. Benedeka.

Anglja.

* *La Patr.* Z Londynu donoszą, że na warsztatach w Devonport i Chatam rozpoczęto roboty około budowy dwóch nowych statków pancernych, które mają być wykonane na wzór *Bellerofona*. Są to ostatnie dwa wojenne statki z całego szeregu tych, których budowę parlament podczas ostatnich posiedzeń uchwalił w skutek mowy lorda Palmerstona. Rządowi angielskiemu szczególnie o to chodziło, aby budowa wszystkich tych statków rozpoczęta została przed następującemi posiedzeniami, gdyż jak mówią, zamierza żądać nowych kredytów, dla doprowadzenia ogólnej liczby statków pancernych do 36. Dochodzi także wiadomość,

że dla ukończenia obwarowań w Spithead, które spodowały tak żywe rozprawy w parlamencie, postanowiono wybudować dwa forty morskie wewnętrzne, których zadaniem ma być obrona dwóch portów wysuniętych w Noman i Horse. Budowa ta uchwalona została przez specjalną komisję wyznaczoną z ramienia ministra wojny.

Austrja.

* *Schl. Z. Wiedeń, 25 Stycznia.* Wiadomość podana przez *N. Fr. Pres.* o nadesłaniu noty jako odpowiedzy ze strony rządu pruskiego, jest mylną. Czynności zjednoczonego szlezwig-holsztyńskiego rządu rozpoczną się z d. 1 lutego. Potwierdzają się wiadomości podane w *Hirnök* o zezwoleniu na zwołanie sejmu węgierskiego.

* *Trjest, 24 Stycznia.* Wczoraj popołudniu odbyła się rewizja w lokalu redakcji dziennika *Ost und West* i skonfiskowano przy tej sposobności Nr 1-y tegoż pisma. Powodem do tego był zamieszczony w pomienionym numerze artykuł „Słowianie w Austrji," w którym prokuratorja upatruje zbrodnię o naruszenie spokojności publicznej. Redaktor rzeczonego pisma p. Aleksander Sandic, nie wydał wszakże autora, a rękopismu nie zdołano wykryć. Rewizja przedsięwzięta w tym celu w lokalach drukarni, została bez najmniejszego rezultatu.

* *G. Lw. Neue Fr. Presse* donosiła dawniej, iż według postanowienia cesarza austrjackiego, jego poddani przez rząd rosyjski dobrowolnie wydani, którzy tamże pod śledztwem karnem z powodu udziału w zaburzeniu polskiem zostawali, wolni być mają od dalszego dochodzenia sądów karnych lub wojskowych. Poczta wieczorna wiedeńska potwierdza ten akt łaski monarszej z tym dodatkiem, iż namiestnictwo i prezydja krajowe o najwyższem tem postanowieniu uwiadomione już zostały.

Francja.

* *Nordd. A. Z. Paryż, 23 Stycznia.* P. Guizot znajduje się tu obecnie. Przyjazd jego do Paryża zostaje w związku z nowemi wyborami, mającemi odbyć się wkrótce w radzie gminnej kościoła reformowanego, którego najznakomitszym jest członkiem. Przepowiadają tym razem dosyć burzliwą walkę wyborczą, gdyż stronnictwo ortodoksyjne na czele którego stoi p. Guizot, i stronnictwo przeważające stanowczo w obecnej chwili, wywołały z powodu niektórych przedsięwziętych w ostatnich czasach środków, silną przeciwko sobie opozycję. Pomiędzy temi środkami przywodzą mianowicie na pamięć sprawę z młodszym Coquerelem, którego w skutek jego racjonalnego usposobienia usunięto z posady pomocnika kaznodziei. Stronnicy p. Coquerela twierdzą, że przyczyna postępku tego leży w jego związku z utworzoną tu niedawno wolno-protestancką unją, stowarzyszeniem duchowieństwa, które utworzyło się jako kontrast naprzeciw prawowiernej większości gminy. Obecnie tak stronnictwo ortodoksyjne jak i liberalne zgadzają się na wybór p. Laffon de Ladébat; obok niego pierwsze stronnictwo postawiło na kandydatów pp. Guizota, Teodora Vernes, James Malletta, Alfreda Andre i jenerała de Chaboud Latour. Stronnictwo zaś liberalne postawiło obok p. Laffon de Ladébat pp. Henryka Barbezal, Augusta Dumeril, profesora przy muzeum, Clemageran, Ch. Fabre i Aimé Grosa, deputowanych w ciele prawodawczem.

* *La Fr.* W Nimes, z wyborów konsystorskich wyszła większość złożona z członków zapisanych na liście komitetu liberalnego. Walka była bardzo żwawa, skutkiem jej będzie powiększenie jeszcze rozdwojenia, jakie od niejakiego czasu wynikło w łonie kościoła reformowanego.

* *Nordd. A. Z.* Wiadomość o śmierci pulkownika Charras potwierdziła się. Urodził on się 7 stycznia 1810 r. w Clermont-Ferrand. Jako uczeń szkoły politechnicznej brał udział w rewolucji lipcowej i wsławił się przy ataku na koszary Babylone. Później jako żołnierz i zarazem dziennikarz, był jednym z reprezentantów Algierji i współpracownikiem *National.* W r. 1844 wyniesiony został na stopień szefa batalјonu. Po rewolucji lutowej zamianowanym został pod-pułkownikiem i pełnił obowiązki podsekretarza stanu w ministerstwie wojny. W radzie nieustającej i na zgromadzeniu prawodawczem w 1848 i 1849 r. zasiadał jako deputowany. Popierał rządy Cavaignaca, ale później przyłączył się do lewej, walcząc przeciwko polityce pałacu Elizejskiego. Dnia 9 stycznia 1852 udał się na wygnanie. W Belgji wydał sławne dzieło *La campagne de Waterloo.* W pozostałych po nim rękopismach, znajduje się ukończona pierwsza część dzieła *bitwa pod Lipskiem.*

Meksyk.

* *Corr. Hav.* Wiadomości otrzymane z Meksyku przez Havanę sięgają do 18, z Vera Cruz zaś do 23 grudnia. Nowiny polityczne ztamtąd pochodzące dość są zajmujące. Don Jose Maria Lacunya zajął po don Velasquez de Leon stanowisko ministra stanu. Na przyszłość rada stanu będzie się składać z ośmiu radców i ośmiu audytorów pod przewodnictwem ministra. Rada ta odbyła wstępne posiedzenie pod prezydencję cesarza, w d. 8 grudnia. Wjazd legji belgijskiej do stolicy nastąpił w d. 10 grudnia, gdzie Najjaśniejsi państwo odbyli jej przegląd. — List otrzymany z Havany donosi, iż Juarcza nie można w żaden sposób wynaleźć i że nie posiada już nawet cienia armji; *jest to człowiek zgubiony* dodaje korespondent, nie ma już co dalej się nim zajmować. Wiadomości wojskowe donoszą, że bandy juarystowskie wszędzie znikają. Wojska cesarskie, pod dowództwem Lozada, zajęły znowu Mazatlan 25 listopada; Marquez objął w posiadanie miasto Mazanilla w stanie Jalisco; 2 grudnia wszedł do Colusca, 13 b. m. zaś, wziął Lacolutan w stanie Vera-Cruz; była to główna kwatera kilku band gerylasów które tam dość dobrze się broniły. Wojska cesarskie wzięły 150 jeńców; znaczne zapasy prowiantu i prasa drukarska dostała im się w ręce. Inna znowu kolumna wojsk cesarskich, działająca w Durango, Chihuahua, odniosła nowe zwycięztwo w bliskości rzeki Rio Florido, juaryści mieli przytem trzydziestu zabitych, czterdziestu rannych i dwudziestu wziętych do niewoli. Po rozbiciu pod Chapala, 22, armja Ortega rozproszyła się i cofała się wciąż przez Michoacan, aż do Huetamo, gdzie jak powiadają ostatnie depesze, cesarscy spodziewają, iż zdołają ich zmusić do przyjęcia znowu bitwy. Porfirio Diaz ciągle jeszcze znajduje się w obwarowaniach Oajaca. Wciąż jeszcze oświadcza, iż zamierzem jego jest oczekiwać ataku wojsk cesarskich. W krótce odwaga jego będzie wystawiona na próbę, gdyż jenerał Courtois d'Hurbal znajduje się już tylko o kilka dni drogi od jenerała republikańskiego.

Prusy.

* *Nordd. A. Z. Berlin. 25 Stycznia.* Minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg złożył wczoraj w izbie deputowanych oświadczenie, w którem powiedziano między innemi: Chodzi o usunięcie położenia faktycznego — położenia, z usunięciem którego znikną konsekwencje które pozostają z niem w związku. Proszę was, moi panowie, uprzytomnijcie sobie na chwilę znaczenie kwestji militarnej! Przedstawcie sobie monarchę, będącego ze wszech miar żołnierzem, który zastanowił się głęboko nad znaczeniem swej armji dla siebie i dla swej ojczyzny, i który żywił od dawnego czasu myśl i gorące życzenie, nadania tej instytucji organizacji zdolnej zapewnić jej dotychczasową siłę i bezpieczeństwo, i doprowadzenia jej do tej doskonałości, iżby utrzymała się nadal na tej stopie doskonałości, na której znajdują się pierwszorzędne armje europejskie. Przedstawcie sobie monarchę, który obmyślał nareszcie taką organizację, który chce, za przyzwoleniem reprezentacji krajowej, powołać takową tymczasowo do życia, i który uważa ją, za tak ważną, urzeczywistnienie zaś jej za tak niezbędne, że nie chce jej zaniechać nawet wówczas, gdy krajowi zagraża niebezpieczeństwo położenia bezbudżetowego. Przedstawcie sobie wojnę zwycięzką, wojnę którą armja stoczyła pod wpływem swej nowej organizacji i wyobraźcie sobie łączące się z tem naturalnie wnioski, że może i bez nowej organizacji zdołanoby odnieść zwycięztwo, lecz że zwycięzonoby nie z taką pewnością, nie z takiem zachowaniem karności i nie z taką, rzec można, elegancją, jak to się stało przy zachowaniu form, które znalazły w tej wojnie swe usprawiedliwienie. Przedstawcie sobie także i tę okoliczność, że niebezpieczeństwa, jakich obawiano się z położenia bezbudżetowego, nie miały wcale miejsca,—i od takiego monarchy żądacie, ażeby odstąpił od tego dzieła, za którem przemawiają wszystkie fakta, i ażeby rzekł: „Ja i mój rząd chcemy dojść do porozumienia w ten sposób, iż zniszczymy część tego dzieła, które przyczyniło się do wielkości Prus!" Jest to niemożebne, moi panowie, całkiem niemożebne! Ani teraźniejszy monarcha pruski, ani żaden król pruski ani na włos nie odstąpi, dopóki żyjemy, od zasad tej reorganizacji armji i od postanowień prawnych, o których sądzi, że są uzupełnieniem takowych; królowie zaś pruscy istnieją od dawniejszego czasu niż izba deputowanych, wybrana na trzy lata. Moi panowie, jeżeli przyznacie mi, że przedstawiam położenie rzeczy tak, jak ono przedstawia się oczom ogółu, w takim razie przekonacie się, że rząd nie może być skłonnym do ustępstw w tym punkcie, i z tego powodu sądzę, że najlepiej postąpicie, jeżeli nie uczynicie z kwestji militarnej kamienia probierczego kwestji budżetowo-prawnej; w tem bowiem właśnie złe leży. Walczyliście za i przeciw tej organizacji, za krótszym lub dłuższym przeciągiem czasu służby; lecz wszystkie te kwestje nie mogłyby być tyle dla was ważnemi, iżbyście trzymali się ich ze szczególną zawziętością, gdybyście nie sądzili zarazem, że obrona waszego stanowiska w tej kwestji, pozostaje w styczności z roszczeniemi przez was prawami pod względem budżetu.

* *Schl. Z. Berlin, 25 Stycznia.* Według *Kam. Cor.* najważniejsze budżeta, mianowicie główny budżet administracji wojska i marynarki, nie zostały jeszcze doręczone członkom komisji budżetowej.— *Bank u. Hand. Z.* domyśla się, że świeże przywołanie pana Zedlitza, zostaje w związku z objawianiem tu życzeniem przedsięwzięcia środków przeciwko prasie i stowarzyszeniom w księztwach.— *N. Allg. Volksblatt* powiada: Gdyby p. Sauken przyjął był wybór, rząd odroczyłby posiedzenia izby i zarządziłby nowe wybory.

Turcja.

* *Nordd. A. Z.* Donoszą z Konstantynopola, że kilku posłów założyło protestację przeciwko nowemu tureckiemu prawu prasowemu z tego powodu, iż według ich zdania takowe przekracza zawarte poprzednio umowy (kapitulacje), i poddanych innych krajów, o ile ci trudnią się wydawnictwem dzienników w Turcji, wyłącza z pod sądowniczych attrybucji poselstw.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Paryż, 23 Stycznia 1865.

Czytając ruskie dzienniki, widzimy olbrzymi naród, potężniejszy niż rzymski lud niegdyś, jasno i energicznie określający swe dążenia.

Zcentralizować obszary nieskończone, spoić, związać w jeden snop miljony świeżo wyzwolonego ludu, ciężar wreszcie północy, z całą jej jednością wiary i plemienia - patrjotyzmu i władzy, oprzeć na Europie za pomocą kolei żelaznych, kanałów i portów, oto co widzi zdumiony zachód w pracy narodu, którego granice sięgają od Baltyku, aż do najodleglejszych mórz wschodnich.

Stawić się w poprzecz tak kolosalnej dla ludzkości pracy, jest więcej niż szaleństwem; kraj nasz jednak popełnił to szaleństwo.

Rewolucja zaślepiona nienawiścią i ambicją, wsparta przez zachód tyle obawiający się Rosji, skupiając wszystkie elementa wybuchu, chcąc pociągnąć za sobą prostaczków i łatwowiernych, przedstawiła im, że kolos się chwieje, że byle go dotknąć a runie!

Z początku dzieci tylko uwierzyły w mniemaną słabość olbrzyma, lecz że dzieci w kraju naszym rozpoczynają zawsze powstanie, rodzice zaś znani z odwagi cywilnej, a szczególniej z niezależności własnego zdania, zawsze je kończą, więc i tym razem tak się stało, jak stary obyczaj wymagał.

Statystyczne dane o armji ruskiej (napisane własną ręką szczytnie znanego z podobnych robót Ludwika Mierosławskiego), fikcyjne raporta okręgowych, powiatowych, wojewódzkich, i t. d., składane o stanie kraju komitetowi centralnemu, fałszywe nawzajem manifesta wydawane przez spiskowców do narodu, liczenie na czytelników Kolokola, na dywersję rewolucyjną w samej Rosji i na niezawodną pomoc zachodu, przedstawianie wreszcie pobłażania i łagodności rządu za namacalne następstwo słabości i rozkładu państwa, wszystko to, powiadamy, urobiło w głowach niedorosłych polityków niczem niewzruszone przekonanie, że Polska z przed 1772 r. powstać jeszcze może.

Aby wyjść z tego zaślepienia, któremu podobnego trudno jest dojrzeć w dziejach świata, na to potrzeba było strasznej katastrofy z 1863 r.

Czy jednak kraj na czasie oświecony o całej doniosłości ruskiej potęgi, o własnych siłach, a zarazem i o usposobieniach zachodu, otóż czy kraj w takim stanie poszedłby był za komitetem centralnym? O tem wątpimy. Wiemy tylko wszakże i to, że ostrzeżenia czynione w chwili ruchu manifestacyjnego, przyjęte byłyby epitetem „zdrady", jak potem sztyletem lub stryczkiem, — gdyż kto oczy stracił, ten i o południu nie spostrzeże słońca. Lecz wróćmy do rzeczy. Dziś kwestja wojny znikła na zawsze, mówić więc o potędze i o ruchu obecnym w Rosji, byłoby zbytecznem, gdyby nie przekonanie, że najskromniejsze, najbanalniejsze nieraz prawdy, nie zawsze wszystkim są znane.

Wspomnieliśmy wyżej, że Rosja cała, że wiekowe jej prace i nabytki, centralizując się z energją, dążą z nieprzepartą niczem siłą ku granicom południowo-zachodnim, zkąd siły tego ogromnego państwa, promieniować mają na sławiańszczyznę i zachód.

W obec tej postaci rzeczy, myśleć dziś o niezależności Polski, lub o autonomji nawet, przeciwnemby było tendencjom ruskiego narodu, a tem samem ciągłą przyczyną do irytacji wzajemnych, a zaporą dla naszej pomyślności.

Myśl ta, a raczej iluzja, byłaby dla nas niezmiernie szkodliwą, tym szkodliwszą, że czas się zbliżył, w którym dobrowolnie, lub parci tylko koniecznością wypadków, zlać się musimy z narodem, dla którego także godzina prawdziwej wielkości wybiła.

Zjednoczeni dobrowolnie, szczerze, sans arrière pensée, nabywamy na nowo prawa do zaufania u ruskiego rządu i narodu, a tym samym do wszelkich korzyści, jakie na nas spłynąć mogą z unji, która uważając nas za równych i lojalnych poddanych z innymi, otworzy nam drogę do handlu, przemysłu, urzędów, sztuk, nauk, jednem słowem do wszelkich benefisów ogromnego państwa.

Zjednoczeni zaś tylko par force, przygotowujemy sobie los, od którego sam rząd nas ocalić nie będzie w stanie, los smutny, los godny żydów, słusznie dotąd posądzanych o nieprzyjaźń dla społeczeństw między którymi żyli.

Europa oddawna już zrozumiała prawdziwą myśl Rosji, myśl, której tylko potęga narodu, zapewnić może skuteczność, - myśl pokoju i cywilizacji, i dla tego też to w czasie wypadków, zachód cały zachował się biernie, gdyż *noty* jego nie były czem innem jak dyplomatycznem tylko, bez wagi i następstw, zadosyćuczynieniem pewnej frakcji opinji.

Czemuż więc, jeżeli Europa pojmuje wyż wyrzeczoną prawdę, czemuż powiadamy ludzie oświeceni w kraju naszym, jak pisarze, a szczególniej redaktorowie gazet, nie starają się myśl tę podnieść, rozpowszechnić między masy; zwłaszcza w chwili, gdzie apatja i bierność za zbrodnię przeciw przyszłości narodu może być, i powinna być, uważaną.

Naród oświecony nie doznawałby więcej zabójczych wstrząśnień, a emigracja przestałaby wichrzyć na zachodzie, kosztem naszej godności i rozumu. Dziś jeszcze, po doświadczeniach strasznych, nieubłagani dla własnej ojczyzny emigranci, sieją na nowo wieści po zagranicznych gazetach, o unji swojej z rewolucją socjalną, i o powstaniu na wiosnę.

Czas wprawdzie i inne, ejusdem farinae, dzienniki, zaprzeczają tym wieściom, jak zaprzeczały niegdyś istnieniu komitetu centralnego. My znamy jednak wartość tych wieści; jest to dalszy ciąg tej polityki, która utrzymuje, że rząd narodowy tymczasowo tylko zawiesił powstanie, i że kraj gotów jest zawsze na pierwsze hasło trwogi. Te wieści przeznaczone są dla Europy i dla interesów emigracji, gdyż one nadają jeszcze jej pewną ważność, pewne prawo bytu i wpływu na młodzież. Dla kraju są one martwe.

Zawrócenie jednak głowy młodym wygnańcom, dla tego, że to daje kredyt obywatelowi Kurzynie lub Sapiesze, jest to zbrodnią od dawna już znaną, gdyż młodzież ta popychana z nadziei w nadzieje, doczekać się może żebraczej tylko starości, jak starsza jej brać, która na próżniactwie tyle lat zmarnowała.

Nieuwierzycie z jaką zręcznością korzystają naczelnicy, a nawet i członkowie więcej znani z emigracji, z każdej okoliczności dla przypomnienia się Francji i Polsce; pogrzeb księżny Czartoryskiej dostarczył jej podobnej okazji. Dworacy hotelu Lambert, zapełnili, ex re tej śmierci, wszystkie dzienniki paryzkie, szczególniej salonowe, jak przeglądy i ilustracje, nudnymi szczegółami o dziejach tego domu niby królewskiego.

Że tak zwane gazety poważne zajmują się podobnymi reklamami, to wtem nie znajdujem nic dziwnego, lecz że i La vie parisienne przypuszczone zostało do tego zaszczytu, to nam w głowie pomieścić się nie może. La vie bowiem parisienne, jest to sobie swywolny kajecik, w którym zręczni rysownicy, rozebranymi figurkami, podtrzymują w publiczności ogień świętej miłości dla baletnic, aktorek i... itd. Że zaś tancerki nawet warszawskie, skompromitowane w ruchu narodowym (rząd narodowy używał je jako ajentki sekretne w akierzach oficerów i wyższych urzędników cesarskich), znalazły słowo serdecznego pozdrowienia przyjęcia w tym egzotycznym dzienniku, więc usłużny redaktor, uważał za stosowne i notę z hotelu Lambert w nim umieścić:— to daje do myślenia czytelnikom o wysokich relacjach redaktora „życia paryzkiego".

Nota ta, przeznaczona jak wszystkie i inne do wmówienia w Europę praw hotelu Lambert do korony polskiej [1]), po wymienieniu koligacji, wspomnień rodowych, zasług itd., kończy się następującym ciekawym szczegółem. Z woli księcia Adama, mówi autor noty, syn jego najstarszy Witold „quoique aussi très spirituel" (co za niezgrabność w pochwale!) zrzekł się praw kierowania domem i sprawami *nieszczęśliwego* kraju (nieszczęśliwego dla tego widać, że król Władysław nad nimi nie panuje) na rzecz młodszego brata ks. Władysława „jeune homme de 36 ans", jak powiada la vie parisienne. Dla czego się zrzekł książę Witold, praw do korony polskiej? W tem jest kwestja. Ostatni Merowingowie nazwani zostali przez historję królami niedołężnymi. Rządzcy ich pałacu rządzili nimi i ich królestwem. O ile nam wiadomo, to książę Czartoryski, gra rolę ostatnich Merowingów, jak Wł. Zamojski i W. Kalinka, pełnią rolę rządców pałacu. Dla czegoż ks. Witold zrzekł się tak łatwej roli? Czy przez dumę, lub wysoki rozum? Tego nam la vie parisienne nie mówi, lecz niewiadomość przeglądu, łatwo zastąpi odpowiedź, ogromne rzucająca światło na wszechwiedzę Mierosławczyków, którzy powiadają, że książę Witold, utopił swą koronę au buffet..... powiedzmy grzeczniej, jak duc de Clarence swe życie, to jest: w beczce małmazji.

O trzynastej edycji historji popularnej przez Leonarda Chodźkę, która w tych dniach wyszła na świat, pomówimy w innym czasie. Z łaski powstania „Rzeź w Galicji" bardzo się dobrze udała, mężowi *niecierpiącemu łzawej eksploatacji*, który za pendant do Jagiełły dał siebie; czy sprzedaż jednak de l'histoire populaire de la Pologne, treizième édition i t. d., podobnież się uda o tem wątpimy.

P. S. Ponieważ *Ojczyzna, Wytrwałość*, żądają dopełnienia pewnej egzekucji, stanie się więc podług ich woli i to niedługo.

Fouque o powstaniu.

Czytelnicy nasi zapewne przypominają sobie kilka listów zamieszczonych w *La Presse* paryzkiej, przez rozczarowanych francuzów, którzy zaciągnęli się do band polskich, pp. Luciana Fouque i Artine Calavar. Listy te zdzierające maskę jaką osłaniali się podżegacze polscy i przedstawiające jako istną mistyfikację, powstanie, tak jak go malowały *Siècle* i *Opinion nationale* (patrz Nr. 80 i 87 naszego Dziennika z r. z.), wcale nie podobały się tym, co mieli interes w ukrywaniu prawdy i utrzymywaniu nadal w błędzie większej części prasy europejskiej. Dla tego też wspomnione dwa dzienniki pośpieszyły z ogłoszeniem kontr-listów, utrzymujących, że pp. Lucjan Fouque i Artine Calavar byli szalbierzami, co nigdy nie postali w Polsce. Te kontr-listy były napisane przez polaków, z których jeden podpisał się literą S., a drugi całem nazwiskiem Ostrowskiego. Obydwaj twierdzili, iż mieli sobie powierzone dowództwa w korpusie (czytaj bandzie Lelewela), gdzie Fouque, jak utrzymywał, miał służyć, a nie znali żadnego indiwiduum tego nazwiska. P. Lucjan Fouque nie długo kazał czekać na odpowiedź. Przesłał do dzienników *Siècle* i *Opinion nationale* dwa długie listy, których dzienniki te wystrzegły się ogłosić, a na wyzwanie p. Ostrowskiego odpowiedział oświadczeniem, że skoro wyleczy się z dwóch ran jakie otrzymał służąc spiskowcom polskim, nie zaniedba przybyć do Paryża dla żądania od niego zadosyćuczynienia. Jednocześnie napisał do jednego ze swych przyjaciół: „I czyby można „dać wiarę, że po tych wszystkich poświęceniach, „jakie zrobiliśmy dla sprawy polskiej, po tych „wszystkich potwarzach, jakich staliśmy ofiarą, „polacy są jeszcze zdolni nas zarąbywać. Będzie-„my oszukiwani do samego końca."

Nie wiemy czy pojedynek ten miał miejsce, lecz broszura, która ukazała się w Paryżu pod tytułem *Nie ma już Polski!* (*Plus de Pologne! p. Lucien Fouque; Paris, chez les principaux libraires, 1865*), której odczytanie mocno zalecamy, charakterystyczne zawarte w niej szczegóły o ludziach i sprawach powstania, nie pozostawiają żadnej wątpliwości o pobycie Lucjana Fouque w Polsce, podczas rewolucyjnych saturnalij ostatnich lat. Sądy przez niego wydawane może są zbyt cierpkie i zbyt ogólne; może się w nich odbijać doznany przez niego zawód, kiedy zastał zupełnie inne położenie, niż w szpaltach *Siècle'a* i *Opinion nationale*, lub poetycznych opisach hrabiego Montalambert; lecz zawsze są pouczające i dla tego zasługują na zamieszczenie w naszych szpaltach. W istocie jednym z celów, jaki stale mamy na oku, jest podejmowanie wszystkiego co może wzbudzić wstręt i odrazę do ludzi i pobudek, które sciągnęły tyle nieszczęść na kraj, podobnie, jak chirurg, który pewniej chcąc zagoić ranę, bez wzdrygnięcia zapuszcza żelazo dla wysondowania jej głębokości. Teraz damy głos autorowi. W skreślonym przez niego obrazie różnych klas w Polsce nie oszczędza on wcale szlachty i duchowieństwa.

Szlachta, wielcy i mali obywatele, uważana jest przez tych co nie znają ludu polskiego, za myślący wybór narodu.

Można stwierdzić, że w wyższej arystokracji, pomiędzy książętami (stanowiącemi dziś klasę nader ograniczoną), często się napotyka istotnie wyższe umysły, zbyt wysokie dla otoczenia, pośród którego skazani są pędzić życie, gdyby ich upodobania i uczucia nie skłaniały do emigrowania na większą część roku.—Ci którzy są szczerzy, których inteligencja jest dość rozległą i wykształconą aby się nie dać ujarzmić wadom ciasnej ambicji, rozumieją że Polska nie może istnieć i już się z tem zgodzili.—Oprócz tej arystokracji miljonerów, dla której wychowanie ludu jest obojętnem, szlachcic prawie zawsze jest grubo ciemny, a duma wywoływana przez tę ciemnotę jest tak ogromna, że nic go nie wzrusza, nic go nie dziwi....

Przesądy tej ciemnej a surowej szlachty, są nieprzezwyciężone.—W 1863 roku trzyma się jeszcze tego starego feodalnego aksjomatu: *Szlachta jest czysta, wazał do do niej należy, bo powstał z nieczystej gliny.*

Nigdy nie pomieści się w głowie szlachcica polskiego, bogatego czy biednego, kupca czy parwenjusza, że ludzie są równi w obec prawa, jak i w obec śmierci; dla niego, włościanin i służący są bydłem, które należy trzymać pod grozą kija.

Zresztą własnemi oczami widziałem jak batożono chłopa, i to podczas powstania, pomimo strasznych następstw, jakie to niezawodnie pociągało za sobą.—Mógłbym wymienić panów patrjotów którzy skazywali swych wazali na te poniżające i bolesne katusze, i wymieniłbym je z pewnością, gdyby mi zbytecznie zaprzeczano co do tego punktu, którego odsłonienie uważam za bardzo ważne, bo mam silne przekonanie, że w Europie opinja publiczna będzie rada poznać te szczegóły.

Szlachta, tak jak i duchowieństwo, nie uznaje w klasach proletarjuszów poczucia moralnego, którem sądzi się być obdarzona przez wszechmocną łaskę Boską.—Jednorodność przesądów szlachty i duchowieństwa jest najzupełniejsza. Naturalnym wynikiem tych faktów, jak łatwo zrozumieć, jest zupełne przymierze szlachty z duchowieństwem,—przymierze w którem to ostatnie ma przewagę przez swą zuchwałą zręczność i wpływ, ciągle trzymający w ruchu egzaltację kobiet.

Polacy tak długo byli bałwochwalcami, że wnieśli do religji katolickiej fanatyzm swych religij pogańskich. Można zrozumieć jakie korzyści zakony religijne ciągnęły z tego nieszczęsnego usposobienia do fetyszyzmu.—Szkodliwe nauki jezuitów i zakonników, literalnie zatruły kraj!...

Włościanin jest pojętny, zmyślny, przebiegły i bardzo otwarty, kiedy nie jest bardzo skryty; bo dla niego niema środka, wszystko zależy od postępowania ze strony panów.—W ogóle włościanin ma minę bydlęcia, lecz zbliżając się do niego, można

[1]) Nie pamiętam w którym roku, 7,000 emigrantów, manifestem drukowanym zanegowało wszelkie prawa Czartoryskich do korony; Lelewel zaś historycznie dowiódł, że Czartoryscy prócz z Poniatowskim, zresztą z żadnym innym domem, a szczególniej Jagielonów, nie byli spokrewnieni.

przekonać się, że ten pozór jest udany.—Zatwardziały jest w trudach i pracy i wytrzymały na zbytek niedostatku, równie jak i na zbytek rozkoszy.—Taniec dla niego jest potrzebą, rozrywką, której nie może się pozbawić; a jeżeli w salonach taniec jest zabroniony, nie tak się dzieje pośród pól, gdzie *krakowiaki* nie przestały rozweselać włościan i włościanek pomimo powstania.—Ponieważ okazywano nam *naród w żałobie*, należało dodać, że na 10 milionów [1]) głów stanowiących go, jeden milion wystawia na popis swe łzy, kiedy reszta milionów, robi to samo, ni mniej, ni więcej, co inne narody.—Ta uwaga byłaby nas bezwątpienia oświeciła...

W czasie zniesienia pańszczyzny, szlachta grała smutną komedję. Utrzymywała, że sama wywołała ten środek, i udawała nawet, że przyjmuje go z radością; lecz nie oszukali się na tem włościanie.—Ten ordynarny wybieg mógł oszukać tylko tych, co nie żyli z ludem polskim.—Panowie tak mało myśleli o zniesieniu tego stanu służebnictwa, że znaczna liczba osób szanownych, szczerze wyznaje swe niezadowolnienie z powodu tego przekształcenia ich budżetu, które zadało straszny cios ich majątkom.

Najpowierzchowniejsze badanie przekona o tej prawdzie: Szlachta pozostawiona sama sobie nie wprowadzi żadnej zmiany w swym sposobie życia i myślenia, ponieważ duch narodu nie dozwala na żaden postęp.

Włościanka obowiązana jest do najcięższych prac koło ziemi, łatwo się z tem zgadza i spełnia je z pojętną energją, stawiającą ją wyżej nad mężczyznę pod względem moralnym.

Zresztą jest to fakt niezaprzeczony, rzecz dowiedziona i przyjęta: w w Polsce we wszystkich warstwach, kobieta jest *istotą wyższą*.

Kobiety myślą, a raczej marzą, łącząc z pustemi marzeniami swej wyobraźni, wszystkie dziwne uczucia, wszystkie słabości, wszystkie gniewy, wszystkie nierozwagi, wszystkie niesłuszne samolubstwa,cechujące ich naturę kobiecą.—Można z tego wnosić o sile intelektualnej tego ludu i wyobrazić sobie, czem może być polityka polska.

W tym kraju, najpiękniejsza połowa rodzaju ludzkiego, nie czując się opanowaną, puściła cugle wszystkim swym instynktom panowania.—Kobieca jej próżność, wzniosła się do obłędu, a historja przeszłości przechodząc przez modłę jej febrycznej inteligencji, stała się prawdziwą *legendą* szaloną aż do niedorzeczności, a nadzieje przyszłości, potwornemi niepodobieństwami: są to dzieci żądające gwiazd z nieba.—Przyzwyczajone oddawna do trzymania berła myśli, istoty te bez określonego charakteru, wymykające się wszelkim kombinacjom, zajęły się wszystkiem, wyjąwszy tem, aby pozostać kobietami.—Wielkie dzieci nieznośne, biorące zawsze ciasną stronę rzeczy, wszystkie wypadki chcą odnosić do otaczającej je osobiście sfery.

Gdyby polki wiedziały, ile ich naturalne wdzięki cierpią na wysileniach, łamaniach przez nie czynionych, dla wyjścia ze sfery gdzie ich Bóg umieścił, chętnieby odrzuciły tę śmieszną, pedancką i wymuszoną rolę *wyswobodzicielek*, której nie mogą się ani nauczyć, ani spełnić, bo u ludów tak jak i u jednostek, wielkość kobiet zawsze była jedynie następstwem wielkości mężczyzn.—To jest reguła, o wyjątkach nie mówię.

W tej smutnej igraszce, kobieta straciła połowę swej woni; nie jest to już błogosławiona, której przeznaczeniem na tej ziemi jest zagajanie ran, usypianie cierpień; nie jest to już łagodna i bojaźliwa towarzyszka, czyniąca życie znośnem.—Jest to *woltyżer*, fanfaron, uparty i śmieszny, nazywający Napoleona III *kiepskim żołnierzem*!!!

Te *wyższe* kobiety są pod wszelkiemi względami niższe od francuzek i włoszek.

I kiedy się pomyśli, że nasi dziennikarze opozycyjni (tak ze stronnictwa słusznie nazywanego wstecznym, jak i niesłusznie nazywanego liberalnym), wyobrażali sobie spartanki, tam, gdzie były tylko polki!—Romantyczny sentymentalizm, którym naszpikowali swe artykuły, może znaleźć wiarę tylko u tych, którzy widzieli Polskę jedynie na rycinach ilustrowanych dzienników, — ale jest nadzwyczaj nie na miejscu dla tych, którzy badali ją nad brzegami Wisły. (*d. c. n.*)

San-Domingo.

Po uporczywej i krwawej walce, która się już ciągnie od czterech lat, Hiszpanja postanowiła dobrowolnie zrzec się posiadłości tej wyspy, w której i tak tylko jedną jeszcze stolicę posiadała, zewsząd przez zwycięzkich murzynów otoczoną. Losy tej pięknej wyspy, która przez Columba w 1492 r. odkrytą została, stanowią nader osobliwą naucząjącą zarazem kartę w historji nowożytnej. Hiszpanie wytępiwszy pierwotnych jej mieszkańców Karaibów, sprowadzili tam dla własnego pożytku murzynów, którzy się namnożyli do tego stopnia, że jakby sprawiedliwem zrządzeniem opatrzności własnych swoich panów zawojowali. Na początku 18-go wieku, francuzi osiedlili się w zachodniej części wyspy, która też w r. 1777-m, traktatem odstąpioną została. Od Port-au-Prince aż do północnych brzegów, wyspa podzieloną została na dwie części przez nieprzebyte krzaki kaktusu umyślnie na ten cel zasadzone. W r. 1789 murzyni francuzkiej części wyspy Hajty idąc z charakterycznem rasy tej naśladownictwem, za przykładem obywateli przedmieść paryzkich, stali się sans culotami, ogłosili także swoją rzeczpospolitą, następnie swojego pierwszego konsula a nakoniec cesarza. Osadnicy francuzcy, którzy uważali Toussainta za słabą parodję Napoleona, przy pomocy swoich rodaków toczyli krwawą wojnę aż do r. 1801, kiedy murzyny zwyciężyli, i Hayty stało się rzeczpospolitą czarnych. Część większa wschodnia zostawała jeszcze przez lat 20 w posiadaniu Hiszpanji, aż w r. 1821 San-Domingo czyli Hiszpańskie Hajti powstało i niezawisłość swą ogłosiło. Odtąd ciągle toczyły się walki pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią wyspy. W r. 1844 wojny te się skończyły ogłoszeniem rzeczypospolity Dominikańskiej. Soulouque, cesarz murzynów w Hajty, naszedł ją w r. 1849 lecz został zwyciężony przez Santanę. Po długiej anarchji i nieporządkach w r. 1861, Hiszpanja zaproszoną została, by znowu objęła wyspę tę w swe posiadanie. Rezultat wiadomy i jest to jedyny przykład na kuli ziemskiej, aby murzyni odnieśli zwycięztwo nad białymi. Wiele dobrego od panowania czarnych na tej wyspie spodziewać się nie można, zwłaszcza jeżeli się nań ze stanowiska europejskiego zapatrywać będziemy; w każdym razie nie będzie ono gorsze od rządów w Ashantee, w Uganda lub Dahomey istniejących. Powierzchnia wschodniej części wyspy t. j. rzeczypospolity San-Domingo wynosi 17,000 mil kwadratowych angielskich, a ludność nie więcej nad 140,000.

Kronika.

* (Skąpiec). Niedawno pewna stara kobieta zmarła w Brooklyn, pozostawiając bratu, jako jedynemu swemu spadkobiercy, dziesięć tysięcy funtów szterlingów dochodu. Ów brat jest to istota najskąpsza od czasu odkrycia siedmiu grzechów głównych, ale uwielbiał swą siostrę, a siostra jego. Warunki testamentu były następne: „chcąc zmusić mego brata, w interesie jego duszy, do poznania nareszcie *słodyczy* jałmużny, zapisuję mu etc. pod warunkiem, aby co dzień dawał dolara pierwszemu ubogiemu którego spotka na drodze." Pierwszych dni, mimo instynktownego wstrętu, skąpiec dawał dolara, aby uczynić zadość żądaniu drogiej nieboszczki, ale z taką niechęcią, że słodycze jałmużny stawały się dlań zagadką coraz trudniejszą do zrozumienia i coraz bardziej tajemniczą. Zaczął skrupulizować: „nie wykonywam ostatniej woli mej siostry, ponieważ nie wiem co chciała abym się nauczył." A idea ta odejmowała mu sen. Co tu począć? I wymyślił środek następujący: Co wieczór dawał on dolara swej gospodyni, zalecając jej, aby go ofiarowała pierwszemu ubogiemu jakiego spotka; następnie przebrany w łachmany szedł czekać na ulicy, i wyciągał rękę prosząc o jałmużnę głosem płaczliwym. Tym sposobem dolar wracał znowu do jego kieszeni.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR.—Dziś w Sobotę dnia 28-go Stycznia r. b. Wznowiony Dramat w 5-ciu aktach, z niemieckiego P. A. C. Brachvogel, **Narcyz.**

Panna Marja Łapińska przedstawi rolę Quinault.

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Niedzielę: Wielki Teatr: **Don pasquale**, przez artystów Włoskich, abonament zawieszony.— Divertissement tanceriskie. — Teatr Rozmaitości: **Pamiętnik.— Vendetta.— Trzy wizyty.**

W Poniedziałek: Wielki Teatr: **Linda z Chamounix** (na dochód p. Ciampi).— Teatr Rozmaitości: **Pan Jowialski.**

* (*Sprostowanie*). — W wczorajszym numerze, w artykule o kolejach żelaznych, na kolumnie 2-ej, szp. 2-ej, w wierszu 6-ym zamiast „południo-zachodowi," należy czytać „*północo*-zachodowi."

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 27 Stycznia 1864 r. Czetwert od		do		Korzec od		do	
	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.
Pszenica . . .	8	20	8	36	5	—	5	10
Żyto.	4	67	4	80	2	85	2	$92\frac{1}{2}$
Jęczmień. . .	—	—	4	43	—	—	2	70
Owies.	—	—	2	99	—	—	1	$82\frac{1}{2}$
Groch polny .	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	1	48	—	—	—	90

ruble srebrne i kopiejki

Pud siana od kop. 36 do kop. 44

Pud słomy od kop. 20 do kop. 24.

Okowity wiadro od rs. 2 k. $66\frac{1}{2}$ do rs.—k. —

„ garniec od kop. 87 do kop. —.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
z dnia 28 *Stycznia* 1865 r.

			Żądają rs.	kop.	Płacą rs.	kop.
Monety.						
Pół-Imperjały Rossyjskie			—		—	
Dukaty Holenderskie nowe ważne .			—		—	
Papiery.						
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).			89	$2\frac{1}{2}$	—	—
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. . . } ditto Serya II. }			—	—	14	34
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych			—	—	—	—
Obligi wspólki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs. . .			—	—	—	—
Akcje Wspólki Żeglugi Parowej po rs. 100.			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500. . . .			79	—	78	25
Akcje Drogi Żelaz. Warsza.-Wiedeńskiej			66	75	—	
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865			100	25	99	75
Weksle.						
Berlin.	100 Tal.	2 M.	114	75	114	45
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg. . . .	300 BMk.	2 M.	175	80	175	50
Londyn	1 Ft.St.	3 M.	7	72	7	70
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
Petersburg. . .	100 Rs.	1 M.	99	67	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	92	70	92	55
„	300 Fr.	k. t.	—	—	—	—
Wiedeń.	150 Złr.	2 M.	100	35	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu Rs. 1 k. $31\frac{1}{9}$

„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 6

„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE
Petersburg 15 (27) Stycznia 1865 *roku*.

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	$31\frac{1}{4}$	$\frac{7}{16}$	$\frac{3}{16}$
„ Hamburg 3 „	$27\frac{1}{2}$	$\frac{13}{16}$	$\frac{9}{16}$
„ Amsterdam 3 „	$152\frac{1}{2}$	$153\frac{1}{4}$	
„ Paryż 3 „	325	328	$326\frac{1}{2}$
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	
5. Pożyczki Stieglitza.	—	89	
6. „ „	—	—	
7. „ Rothschilda.	—	—	
5% Bilety Bankowe	—	$92\frac{1}{2}$	—
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	119	$119\frac{1}{2}$
Obligacje „ „	—	—	
% Metaliki	—	—	—
„ Kupno z Lutego.	—	—	

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina dnia 27 *Stycznia*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska.		72
6ta „ „		$86\frac{1}{2}$
Obligacje Skarbowe 4%.		$71\frac{1}{2}$
Listy Zastawne 4%		$75\frac{1}{8}$
Bilety Banku Rossyjskigo		$78\frac{3}{8}$
Weksle na Warszawę		$77\frac{7}{8}$
„ „ Petersburg 3 tygodniowy.		$86\frac{3}{8}$
„ „ „ 3 miesięczny		$85\frac{1}{4}$
„ „ Londyn 3 „		—
„ „ Paryż 2 „		—
„ „ Hamburg 2 „		—
„ „ Wiedeń 2 „		$86\frac{3}{4}$
Koleje Rossyjskie		[illegible]$\frac{1}{2}$
Żyto na targu		$35\frac{1}{2}$
„ dostawę późniejszą		$33\frac{7}{8}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		114 70
„ „ Hamburg.		86 80
„ „ Paryż		45 50
Pożyczka Narodowa		80 20
5% Metaliki		72 20
Akcje Banku Kredytowego.		191 30
z Paryża.		
Renta 3%.		67 20
Akcje Kredytu Ruchomego		965
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		$89\frac{3}{4}$